Nr. 128. We Lwowie, środa dnia 11. Maja 1870. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2giej z południa, w niedziele i święta o godz. 8mej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godz. 3iej.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **25** ct
Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł (4 talary) — do Szwecji i Danji **10** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji **8** zł. **80** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **7** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (16 franków) **kwartalnie.**
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Bióro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1 W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler** W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **5** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego". — **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Dwie demokracje.

Dwojakie jest u nas ugrupowanie stronnictw, jedno nienaturalne i przypadkowe, wynikające, że tak powiemy, z zewnętrznych stosunków naszego kraju, z jego starć z rządem austrjackim i z różnicy zdań co do sposobu prowadzenia tej walki zewnętrznej — drugie zaś naturalne i stałe, polegające na rozdziale opinii postępowych od konserwatywnych.

W ostatnich latach, cała nasza akcja polityczna wytężoną była tak mocno na zewnątrz, iż to drugie, naturalne i stałe rozróżnienie zatarło się do niepoznania. Nasze stronnictwo konserwatywne nie lubi działać jawnie i afirmować się swojemi przekonaniami, większa jego część pomija zręcznie wszystkie kwestje, któreby ją mogły zdepopularyzować u stronnictwa postępowego, i stara się uwagę ogółu zwrócić właśnie na owe sprawy zewnętrzne, gdzie bez szkody dla interesów konserwatywnych można udawać gorących zwolenników dość radykalnego sposobu postępowania, zwłaszcza gdy okoliczności tak sprzyjają pozornej opozycji, jak to bywało ostatniemi czasy.

Nie potrzebujemy wykazywać, jakiemi sposobami udało się przy tej sposobności rzucić zarzewie niezgody w obóz demokracji polskiej w Galicji. Część tej demokracji, hołdująca ideom prawdziwego postępu i bynajmniej nie rozkładająca tego postępu na długie lata i wieki, w pewnej danej chwili nie podzielała zdania, by nasz rozwój wewnętrzny wymagał lub dozwalał pewnych radykalnych kroków, których doradzano na zewnątrz. Druga część była wprost przeciwnego zdania, i odtąd zwalczaliśmy się nawzajem ku obopólnej szkodzie. Przyszło do tego, iż jedna połowa wywiesiła czerwony sztandar demokratyczny, ale straszyła nim tylko trwożliwych konserwatystów, w gruncie zaś zasadom prawdziwej demokracji nie służyła, a nawet pośrednio im szkodziła — podczas gdy druga połowa zgorszona tą ostentacją bez treści i celu, rada wypierała się nawet nazwy demokratycznej, z której zrobiono postrach na słabe umysły i którą po części w śmieszność obrócono.

Tak jednak zawsze zostać nie może. Kraj nie może szamotać się wiecznie z nieszczęśliwemi stosunkami zewnętrznemi, i wiecznie zaniedbywać sprawy wewnętrznego swojego rozwoju. Kiedyś, wkrótce nawet może, przyjdzie chwila, w której najgoretsi zapaśnicy przystaną na chwilowe zawieszenie broni, i zwrócą uwagę swoją ku kwestjom dotychczas zaniedbanym, wewnętrznego przeobrażenia i rozwoju. A wówczas dopiero pokaże się, jak mocno ta walka zewnętrzna pomięszała nasze szyki, jak nienaturalne potworzyła hufce. Tu, w obozie niby umiarkowanym, odezwie się niejeden głos potężny, żądający reform radykalnych, i torujący drogę postępowi; tam, między skrajną opozycją, niejeden zawoła trwożliwie: czekajmy jeszcze, naprawiajmy starą ruderę, w przyszłem stuleciu, albo za dwa wieki, praprawnukowie nasi dopiero będą mogli postawić gmach nowy—dla nas jeszcze nie pora!

Otóż w tem rozbiciu, stronnictwo postępowe musi uledz, jeżeli zawczasu nie pomyśli o sobie. Konserwatyści ze wszystkich obozów, że tak powiemy, prawnopolitycznych, mają między sobą pewne punkta zetknięcia i mimo pozornej różnicy zdań umieją doskonale pilnować swoich interesów. Czy są za wysłaniem delegacji do Rady państwa, czy za bierną opozycją, czy szukają przymierza z Czechami, czy wolą żyć w zgodzie z rządem wiedeńskim, umieją oni zawsze porozumieć się, gdzie im potrzeba, umieją albo umarzać i odraczać pewne sprawy, albo załatwiać je według swojego interesu, a przedewszystkiem, umieją zawsze ująć ster i nie dopuścić doń nikogo, ktoby im nie był dogodnym. We wszystkich prawie sferach, otwartych naszej działalności, rozpiera się i panoszy to konserwatywne niedołęztwo. Od drobnej sprawy naprawienia jakiego dziurawego mostu albo budowy jakiej drogi powiatowej aż do najważniejszych czynności ustawodawczych i rządowych, o ile te ostatnie już do nas należą, wszystko jest prowadzone jak najniedołężniej, wszystko w ręku urojonych, czasem dziedzicznych powag, wszystko chroma i jest w zastoju. A na to, by wlać młodego, silnego ducha w cały nasz organizm społeczny i autonomiczny, by otworzyć pole zdolnościom i zasługom, brak nam stronnictwa postępowego, bo choć jest materjał do takiego stronnictwa, zbyt mocno powichrzyły w nim niezgody pochodzące ze sporów wiedzionych o ustrój państwa austrjackiego, z nieporozumień co do nazw, tam gdzie w gruncie była nieraz zgoda co do pojęć, z osobistych nakoniec kwasów i niesnasków.

Czas położyć koniec temu smutnemu stanowi rzeczy. Znajdzie się między obozem, który wywiesił sztandar demokratyczny, a między drugim, który wychował się pod tym sztandarem i nigdy go się nie zaparł, choć go teraz nie wywiesza, znajdzie się, mówimy, tyle punktów zetknięcia, i nawet co do kwestyj zewnętrznych o tyle da się doprowadzić do skutku porozumienie, że różnice, które zostaną, nie mogą przeszkadzać wspólnej, skonsolidowanej akcji, zmierzającej ku prawdziwemu pożytkowi kraju. Odpadną tylko z jednej i z drugiej może strony pewne czynniki, jakie się przez pomyłkę do tego lub owego obozu dostały, nie zdając sobie sprawy ze wszystkich dążeń stronnictwa, do którego się przyłączyły. Odwróci się od demokracji nie jeden, który marzył o rewolucji socjalnej i słyszał, że gdzieś tam za granicą ludzie bez wszelkich zdolności i wszelkiej wartości intelektualnej i moralnej zostają przywódzcami mas, dla tego, że mówią i piszą bardzo czerwono. Odwróci się i od stronnictwa umiarkowanej opozycji nie jeden, który mniemał, iż oględność co do środków walki z obcemi, musi koniecznie iść w parze z konserwatyzmem, ze wstrętem do wszelkiego postępu, z odraczaniem rozwoju wewnętrznego w nieskończoność. Tym zaś jedynie sposobem, przez oddzielenie obcych pierwiastków, przez usunięcie na drugi plan kwestyj odleglejszych i co do których żadne stronnictwo z góry nie może przyjąć nieodmiennych zobowiązań, można odnowić i wzmocnić falangę kroczącą śmiało drogą rzeczywistego postępu, dążącą do ideału wolności, równości i braterstwa, nie frazesem, ale czynem — można utworzyć obóz prawdziwie demokratyczny, nie pragnący gwałtownych przewrotów, ale usilnie pracujący nad prawidłowym rozwojem stosunków politycznych i społecznych w interesie jednej świętej sprawy, w interesie Polski!

Sprawy krajowe.

Kraków, dnia 8go marca.

(Korespondencja Dziennika Polskiego).

Telegram zawiadomił Was o tem, że od października r. b. jednemu z życzeń które w przeszłym liście wyraziłem co do urządzenia uniwersytetu Jagiellońskiego, stanie się zadosyć, tj. że naród nasz ma uzyskać choć jeden uniwersytet rzeczywiście polski. O głównem mojem życzeniu tj. o tem, by rząd przestał uważać zakładów naukowych jako instytucyj policyjnych, milczy ów telegram, co jednak z natury rzeczy wypada, bo nie da się to osiągnąć prostym reskryptem, lecz trzeba, by rząd w całości inny przybrał kierunek od poprzednich.

Mamy wszelką nadzieję, że to nastąpi, a tem samem możemy mieć otuchę co do przyszłości naszego uniwersytetu —ale u Was kiedy lepsza przyszłość zaświta? Kiedy potrzeby lwowskiego uniwersytetu zostaną uwzględnione?

Nie mam nadziei, by to tak rychło nastąpiło, bo u Was trzeba przedsiębrać daleko więcej zmian, niż u nas, bo macie znacznie więcej niedostatków.

Niedostatki te, mianowicie tyczące się języka wykładowego, są ogólnie znane i bardziej omówione—jednak o jednym niedostatku pozwolę sobie parę słów, bo kraj nasz o nim milczy, a przecież jestto niedostatek, któryby się dał prostym reskryptem ministerjalnym usunąć—istnieje u Was jeszcze szkoła chirurgiczna!!!

Wiem, że u nas w kraju rozpowszechnione jest mniemanie, że do wielu zawodów kształcenie się jest zbyteczne; politycy się rodzą, a młodzi ludzie, którym nauka się nie wiedzie, idą do wojska, lub chwytają się gospodarki, choć ostatnim też się więcej nie wiedzie, a mamy już dwie szkoły rolnicze w naszym kraju, które choć po kilku wykształconych gospodarzy dostarczają; ale żeby dla lekarza brak wiedzy był zaletą, nie słyszałem iżby ktokolwiek utrzymywał. Przecież w spokoju tolerowaną jest szkoła chirurgiczna Lwowska, a jakich lekarzy krajowi dostarcza?

TEODOR NARBUTT
historyk i syn jego Ludwik,

przez **A. K. J.**

VIII.
Wilno.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz po rewizji odbytej przez Moskali w mieszkaniu pani Katarzyny, przechodzień, błąkający się po ulicach Wilna, spotkałby na placu przed katedrą jagiellońską liczne grono wyrobników, pracujących przy naprawie bruku. Kilka dorożek zatrzymało się w pobliżu, i woźnice zlazłszy z kozłów, pozawieszali worki z owsem na pyski swych szkap, a sami przyłączyli się do gromadki wyrobników. Ostatni przerwali swą pracę dla podwieczorku, i prowadzili z przybyłymi gośćmi rozmowę.

— *I cóż tam słychać?* — mówił jeden z tłumu tym spiewającym akcentem, po którym wszędzie w całej Polsce poznawają Litwina.

— *Albo nie wiecie* — odpowiadał jeden z przybyłych dorożkarzy—*Narbutt, co mówiący, zegzdził całe trzy pułki Moskali. Hen, tam preecz pobiłszy i—co mówiący—potopiłszy. Pod Podubiczami onegdaj rozprawiłszy się — co mówiący.*

Przy tych słowach dorożkarz podejrzliwe rzucił do koła z podełba spojrzenie, poprawił niebieską rogatywkę i jął nakładać krótką fajeczkę.

— A czy to prawda?—odezwało się kilka głosów z tłumu.

— Ba! jeszczebyście wątpili, przecież od samego proboszcza wasiliszskiego słyszałem na własne uszy o tem.

Następujące po tej odpowiedzi głuche milczenie wyrobników dowodziło, że ostatni argument trafił każdemu do przekonania. Nie zabłysły jednak oczy Litwinów, nie ożywiły się ich opalone, surowe twarze. Owszem jeszcze więcej zasępiły się spuszczone ku ziemi czoła; tylko w nieruchomości całego licznego grona, przerywającego podwieczorek, można było dostrzedz oznakę silnego wrażenia ostatniej nowiny. Jeden z wyrobników, odznaczający się mocno oliwkową cerą, atletyczną budową ciała i strasznie ponurem wejrzeniem, podniósł oczy na kolegów, obejrzał plac dokoła, i widząc przechodzący pod wieżą Krywe-krywejte mały oddział Moskali, wskazał nań ręką i mówił przytłumionym, sprawiającym dreszcz głosem:

— Więc czego i po kiego djabła mamy czekać!

— Dobrze Maciej mówi, dobrze Maciej mówi — odezwały się liczne głosy. Tłum poruszył się z miejsca.

Oczy mowcy Macieja, zapatrzonego na Moskali, skręcających z placu ku bliskiej cytadeli, były pełne tego wyrazu nieopisanej nienawiści, z jaką Litwin tylko spoglądać potrafi na najezdcę.

— Stójcie! Co też gadacie — odezwał się znowu dorożkarz - gadacie bez sensu, powiadam wam; musimy czekać, aż nam każą.

— Kto tam każe, czy kto się wyrywa, księży nam zabierają, któż i kiedy każe!!—Wiele głosów mówiło naraz. Tłum był wzburzony.

— Powarjowaliście! Jak to, nie wiecie kto każe?! —przemawiał tenże sam nowiniarz.—Wiadomo kto każe: rząd narodowy.

— A kto go zna, kto go widział? — przerwał Maciej.

— Już tam bratku są tacy, którzy widzieli. Nie nasza to rzecz! A czyż ty widział rząd moskiewski? Przecież wiesz że jest, choć nie widziałeś go.

Ostatnie wyrazy dorożkarza nie były nawet dosłyszane przez tłum, pokrył je szmer i przekleństwo:

— A to dopiero powiedział – a co nam do tego psiego rządu moskiewskiego—a to dopiero dureń ze swoim moskiewskim rządem!

— Nie pojmujecie mnie — usprawiedliwiał się umiarkowany woźnica - nie rozumiecie. Pal go djabli ten moskiewski rząd i cara razem i schyzmę. Pal go licho!! Mówiłem przez podobieństwo, że jak tego rządu nie widzicie, a przecież są tacy co go widzą, tak i naszego rządu nie widzicie, a przecież jest.

— Prawda, no, to prawda!—chórem powtarzali wyrobnicy.

Maciej spieszył odeprzeć i pokonać dowody przemawiającego swego rywala:

— No, i cóż ztąd, że ten rząd jest, kiedy nic nie robi?

— A ty zkąd wiesz, czy robi, czy nie robi? Dużo ty wiesz, co robi twój „setnik"?... Ha? Wiesz tyle co ci każe, a co sam sobie tam miarkuje, to znowu nie wiadomo. Ot czekajmy, aż każą.

Statysta dorożkarz z tryumfem patrzał na uspokojony, milczący tłum. Nikt nie podnosił głosu; widocznem było, że większość była po stronie woźnicy; mniejszość zaś nie zdobywała się na nową rację.

Tylko Maciej, skrobiąc się w głowę mruczał pod nosem:

— Gadaj ty sobie. Ja tam Narbutta przynajmniej widzę. Dzień w dzień bije Moskali.

— Oj prawda to prawda! odezwały się głosy.

— Powiedźcie mi na miłość Boską, jaki to Narbutt? — pytał jeden młody wyrobnik, dotychczas nie biorący udziału w ogólnej rozmowie.

— A to dopiero! — wrzasnął statysta dorożkarz. Cały świat wie jaki. Przecież to starszy panicz z Szawr. syn tego starucha co książki o dawnych wojnach pisze i o naszych królach, — pokazał przy tych słowach woźnica ręką na posągi Jagiellonów i Jagiellonek, stojące pod kolumnadą katedry.

— Ba, ba! wtrącił stary jakiś wyrobnik z tłumu, znałem babkę p. Ludwika, służyła za gospodynię razem z moją matką. Dobra była kobieta.

— Jakto! co mówicie?

— No, powiadam wam: Matka Narbutta była córką gospodyni przy piekarni w Ejszyszskiej plebanji, razem z moją matką tam służyła.

— Więc to nasz, więc to nasz! — wołali wszyscy w tłumie. Łzy wystąpiły nie na jednem zagorzałem, spoconem obliczu. — Opowiedzcie nam, proszę o tem, gdzie ten Narbutt i jak żył dotąd, wołali.

Statysta uważał tę interpelację za wymierzoną wprost do siebie, i nie dając się wyprzedzić, jął opowiadać w ten sposób:

— Ot! widzicie, teraźniejszego Narbutta za młodu jeszcze Moskale bali się jak ognia. Donieśli carowi, że rośnie taki wojak, o jakich w bajkach dziady kościelni opowiadają. Więc nim wyrośnie, schwytali młodego pana Ludwika Moskale i zawieźli na kraj świata. Zabić go nie mogli: sama Matka Boska Ostrobramska broniła dziecka. Więc co go biją, a dziecku nic, jeszcze zdrowsze. Dali tedy spokój i zawiązali mu oczy, a wsadziwszy na kibitkę, wieźli na kraj świata Wieźli, wieźli — rok cały wieźli w czwał, nie odpoczywając. Aż stanęli u stóp jakichś gór najwyższych, z poza których słońce co ranek wschodzi i wsadzili do podziemnej jamy i zawalili kamieniem. Przenajświętsza Panna i z tamtąd wyprowadziła cudem Narbutta. Począł więc tedy, na jej cześć bić się z poganami, którzy w Chrystusa i Matkę jego nie wierzą, a przechodząc kraje, ciągle dążył do naszej Litwy. Dziesięć lat wojował i dziesięć lat szedł ku nam, a wrócić nie mógł, bo już był sławnym po świecie wojakiem, a krewni jego po matce byli w poddaństwie. Wtedy Bóg zrządził że chłopów uwolniono, a niebawem i pan Ludwik wrócił...

W tem miejscu swego opowiadania, słuchanego przez tłum w religijnem milczeniu, doróżkarz się zaciął i zdjąwszy rogatywkę z głowy, kłaniał się przychodzącemu od katedry jakiemuś paniczowi. Ten kiwał uprzejmie głową i lekkim, ledwo spostrzegalnym ruchem ręki dawał znak. Doróżkarz podbiegł do swych koni, prędko wskoczył na kozioł, i za chwilę już podjeżdżał do mężczyzny, który nań wołał. Nieznajomy pan widocznie był młody jeszcze; kapelusz nasunięty na oczy i podniesiony kołnierz paletotu prawie zupełnie zakrywały mu twarz. Do podjeżdżającego w cwał doróżkarza, wołającego głośno: proszę siadać, tanio wezmę! — zakapturzony jegomość przemówił: Dobrze mój Antku, żeś czekał tu na mnie. Czy to jest partja robotników Macieja?

— Tak jest, mój łaskawy panie.

— Powiedzże mu, proszę cię mój Antku, by się zatrzymał z wyrobnikami na ulicy do późnego zmroku, niech robią pod pozorem, że trzeba koniecznie coś ukończyć. Ty z doróżkarzami także bądź na pogotowiu. Czy wszyscy macie dobre konie?

— Tak jest proszę pana.

— A więc dobrze. Spiesz do Macieja i powiedz mu, że rozkazy przyniesie „setnik," do którego należą ci robotnicy. Otóż zdaje mi się i on nadchodzi. Do widzenia. Z temi słowy nieznajomy prędko się oddalał i skrył się za rogiem katedry, a doróżkarz podjechał do tłumu. Z drugiej strony do tychże samych wyrobników zbliżał się krępy, otyły mieszczanin. Wszedłszy w sam środek kółka pracowników. nowoprzybyły rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, odpowiadali wszyscy razem i pozdejmowali czapki. Nowoprzybyły był zapewne dobrze znanym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otóż wstępują do tej szkoły uczniowie, którzy ukończyli niższe gimnazjum, albo niższą szkołę realną, już nie mówiąc o tych, którym praktyka po golarniach umysł rozwinęła — jakkolwiek to rozwinięcie umysłowe równa się w wymienionych szkołach nabytemu.

Wiadomo, że w naszych gimnazjach kwitnie po dziś dzień system wynaleziony przez Jezuitów dla wszystkich szkół, prócz własnych, polegający na tem, by pamięć uczniów przeciężyć, blichtrem wiadomości otumanić, a myśl i samodzielność jak najbardziej przytępić. Pomimo to rzecz się nie zupełnie udaje, a między uczniami, o których uzdolnieniu do słuchania wykładów uniwersyteckich przekonywano się w ten sposób, że im kazano przy „maturze“ recytować następujących po sobie Cezarów rzymskich, Kalifów arabskich lub tp. razem z potrzebnemi datami, znachodzą się przecież i tacy, którym loiczne myślenie nie jest zupełnie obcem — ale człowieka napotkać, który ukończył tylko niższe gimnazjum, a potrafiłby myśleć loicznie, nie zdarzyło mi się, mimo, że mi nie brak sposobności do tego.

Jeszcze gorzej od gimnazjum urządzone są szkoły realne, które nawet nie mają tej pretensji, by dały swym uczniom ogólne wykształcenie, lecz od razu rozpoczynają dresowanie do „fachu“. Człowiek zatem pozbawiony sztucznie władzy myślenia loicznie, wstępuje do szkoły chirurgicznej, i tam za trzy lata robią z niego lekarza, kiedy człowiek który skończył całe gimnazjum, potrzebuje pięć lat by ten sam cel osiągnąć, a zwykle dodaje dobrowolnie jeszcze rok, dwa lub więcej, a to w miarę tego, im mniej zdołano w gimnazjum przytępić jego umysł.

Jasnem jest, że tym sposobem dostaje kraj nasz surogat lekarzy najgorszej jakości, ale za to ilościowo bardzo liczny; że to było tolerowanem dawniej, niech się usprawiedliwi przeszłość, brakiem lekarzy lub jak może — że to jednak po dziś dzień jest tolerowane, gdzie lekarzy rzeczywistych mamy podostatek, z tego się żadną miarą nie usprawiedliwimy.

Reskrypt wystarczył bez Rady państwa lub jakiejkolwiek reprezentacji, by znieść szkoły chirurgiczne w Gracu i Insbruku a zaprowadzić tam wydziały lekarskie, dlaczegoby we Lwowie nie miał dziś jeszcze wystarczyć, a jeżeli są trudności co do zaprowadzenia wydziału lekarskiego, to z tem poczekać, a znieść tymczasem chirurgję, bo lepiej nic, jak co złego.

Chciałem zakończyć, bo i tak przekroczyłem moję kompetencję, gdzie wiecie, żem skończył wszystkie szkoły, a nawet uzyskał stopień akademicki, a takim ludziom nie uchodzi zdaniem Lwowian, mięszać się do nauki i szkół; ale nie mogę na sobie wymódz, by szczerze nowej herezji nie wypowiedzieć, którą jest, że wolałbym w naszym kraju widzieć jeden uniwersytet i jeden zakład techniczny świetny, niż po dwa takich zakładów karłowatych — pomimo, iż wiem, iż znajdę wielu przeciwników, mianowicie odkąd przy pertraktacjach względem technik się wykazało, że głównym zadaniem wyższych zakładów naukowych jest temu lub owemu miastu przysporzyć dochodów.

Austrja i Węgry.

Podróż hr. Potockiego do Pragi podają z jednej strony *Tagblatt* i *N. Fremdenblatt* jako pewną i bliską, z drugiej strony zaś donosi *Tagespresse*, że podróż ta zawisła od odpowiedzi, jaką co do obesłania Rady państwa Czesi dadzą Petrinie, który pierwej uda się do Pragi.

Według telegramu *Dziennika Lwowskiego* hr. Potocki wyjedzie do Pragi dopiero po 15 bm. W zastępstwie jego br. Petrino otworzy tamtejszą wystawę.

Również nie zgadzają się doniesienia dzienników co do nominacji Mensdorfa namiestnikiem Czech. *Tagblatt* uważa takową za fakt dokonany, *Presse* mówi o niej jako o wypadku prawdopodobnie bliskim, *N. Fremdenblatt* zaś „nie mógł się dowiedzieć, czy mianowanie hr. Mensdorfa poprzedzi podróż hr. Potockiego, aby skruszyć Czechów i ugłaskać feodałów, lub czy takowe nastąpi dopiero później jako kara za nieudanie się podróży.“

Podobnież błądzą dzienniki omackiem co do rokowań z Polakami, któreby się przecie bez Polaków obejść nie mogły, a o których nikt w kraju nic nie wie. Jeszcze w poniedziałek wieczór pisał *Tagblatt*, że bieżący tydzień poświęcony będzie tym konferencjom, wczoraj zaś doniósł, że rokowania z Polakami odroczone zostały aż do powrotu hr. Potockiego z Pragi.

Dziennikowi Lwowskiemu telegrafowano wczoraj z Wiednia, że dr. Smolka wraca dziś z Pesztu do Wiednia, i mieć będzie ponowną konferencję z hr. Potockim, poczem uda się d. 14. b. m. do Pragi.

Powołanie bar. Widmanna do gabinetu zostało jak wiadomo, przez dziennikarstwo wiedeńskie jak najgorzej przyjętem. Niektóre pisma wystąpiły z gwałtownemi artykułami, skreślającemi w bardzo ujemny sposób osobisty charakter nowego ministra obrony krajowej. Za podobny artykuł skonfiskowano wczoraj *Vorstadt-Zeitung*. Równocześnie zaś rozeszła się pogłoska o prawdopodobnej dymisji bar. Widmana.

— W tygodniowym przeglądzie ekonomicznym pisze *Sonn- und Montags Ztg.*:

„Tajny radca Giskra zanurza się po szyję w intratnych urzędach honorowych; zaledwie przestąpił próg ministerstwa, objął zaraz ochoczo dawniejsze swoje posady verwaltungsrata kolei lwowsko-czerniowieckiej i pardubickiej, a obecnie jest on także verwaltungsratem morawskiego banku eskontowego i banku franko-austrjackiego. Gdzie pan tajny radca nadto jeszcze spienięży wpływową swoją osobistość, tego nie wiemy; wiemy tylko, że pływa on sobie swobodnie jak rybka w stawie w towarzystwie geldhabów. Czas, kiedy był ministrem, to dziś dla niego jakby senne marzenie. Czy miłe czy niemiłe? — Jak kto chce.“

Sprawy zagraniczne.

Najważniejszym wypadkiem w Europie, jest dziś rezultat powszechnego głosowania we Francji. Miasta głosowały przez „nie“, wsie przez „tak“. Ale najważniejszem jest to, że w samej środkowej Francji 36.598 żołnierzy głosowało także przez „nie“. Jeśli serce kraju dostarczyło tylu oponentów z grona żołnierzy, to prawdopodobnie cała Francja dostarczy ich razem przynajmniej sześćdziesiąt tysięcy. Fakt ten przeszedł wszelkie oczekiwania. Od lat dwudziestu armja była najwierniejszym sprzymierzeńcem Napoleona III. Jeśli na kogo, to z pewnością na nią mógł liczyć w najniebezpieczniejszej chwili życia. Dziś usuwa się i ta podpora. Każdy dziesiąty żołnierz oświadcza się przeciw cesarzowi. Tych kilkadziesiąt tysięcy głosów nierównie bardziej zatrwoży Napoleona, aniżeli półtora miljona głosów negatywnych, danych przez opozycję w całej Francji. Głos każdego żołnierza zaważy więcej, aniżeli pięć głosów przychylnych rządowi. Dziś minister wojny widząc, jaki duch wieje w armji, zacznie w niej zaprowadzać nowy porządek, rozdzielając krnąbrne żywioły, bo kto wie, czy w razie rewolucji ci, którzy głosowali przez „nie“, nie połączyliby się z przeciwnym obozem. Ale czy wszelkie usiłowania ministra nie ukażą się bezskutecznemi? Wiemy, jak niebezpieczną jest opozycja w każdej armji. Jest to zaraza, która rozszerza się z piorunującą szybkością.

Dzień 8. maja przeszedł spokojnie nie tylko na prowincji, ale i w Paryżu. Wprawdzie w dniu tym krążyły w stolicy z rana niepokojące wieści, ale mimo ogromnego ruchu w mieście, nie przyszło do groźniejszej manifestacji. Rząd nie cofał się w ostatniej godzinie przed żadnym środkiem. Wszystkie były dla niego dobre. *Siècle*, *Avenir National*, *Reveil*, *Rappel* i *Marsseillaisse* zostały w dniu tym skonfiskowane, pierwsze trzy za umieszczenie jakiejś podrobionej odezwy Ludwika Bonaparte z r. 1848, a drugie dwa, że się ośmieliły umieścić dość niepokojące wiadomości o rozruchach między robotnikami w Creuzot. Prefekt policji wydał w tym dniu proklamację następującej treści:

„W niektórych dziennikach krążą niepokojące pogłoski; zapowiedziano nieporządki, które mają nastąpić po skrutynium. Zawiadamiamy ludność, że zarządzone środki szybko i energicznie stłumią każde tego rodzaju usiłowanie — zarazem wzywamy obywateli, aby nie udawali się na miejsca, gdzie będą przedsięwzięte zbrodnicze zamachy. Niech w ten sposób wspierają rząd, broniący porządku, nietykalności osób i własności.“

Obok spraw francuzkich, najważniejszą jest dziś kwestja nieomylności, nad którą bardzo być może, że się już rozpoczęły rozprawy. Donoszą z Rzymu, że biskupi należący do opozycji, wysłali do papieża delegację z prośbą, ażeby raczył cofnąć dogmat o nieomylności. Pius IX. odpowiedział, że żadną miarą nie może tego uczynić, ponieważ znaczna większość Ojców Soboru domagała się wniesienia rzeczonego dogmatu. — Sam klerykalny *Monde* przyznaje, że przy głosowaniu nad małym katechizmem, 70 biskupów wotowało stanowczo przez *Non placet*, a 50 przez *placet sub conditione.* Tak więc opozycja liczyła razem 120 głosów. Spodziewamy się, że jej zastęp znacznie się wzmoże przy głosowaniu nad nieomylnością.

Telegramy doniosły, że w południowych Włoszech, w prowincji Catanzaro, ukazały się oddziały powstańcze, na które uderzyło wojsko. Musimy czekać na bliższe szczegóły, bo trudno jeszcze wyrokować, ażali to są republikanie lub zwolennicy Franciszka II., którzy za pieniądze umieją także udawać republikanów.

Stosunki między Wysoką Portą a wicekrólem Egiptu znowu się pogarszają. Kedyw nie chce odstąpić od swojego projektu względem zaciągnięcia „osobistej“ pożyczki, w czem Anglja zachęca go poniekąd do wytrwałości, ponieważ protestującemu posłowi tureckiemu oświadczyła, że swoim kapitalistom nie może wzbraniać wchodzić z kimkolwiek w ugody finansowe. Prócz tego, Wysoka Porta miała się dowiedzieć, że wicekról prowadzi dalej pokryjomu uzbrojenia armji i floty na wielką skalę.

Spisek we Francji.

Journal officiel zamieszcza następujące sprawozdania odnoszące się do odkrytego spisku.

Paryż 4 maja 1870.

N. Panie! Istnieje w pośród nas stronnictwo rewolucyjne. Celem jego jest przywrócenie rzeczypospolitej demokratyczno-socjalnej, środkami oczernianie, systematyczne obelgi, potwarze, zaburzenia, mord. Nowe swobody zamiast je ułagodzić, są mu bodźcem; widzi ono w nich o jedną więcej łatwość zorganizowania się i porozumienia.

Nie stara się ono ukrywać. W swych dziennikach rozszerzonych w wielkiej liczbie, na swych zebraniach, na których żaden z inaczej myślących nie może dać się słyszeć, wykłada ono swoje projekta i organizuje swoje środki działania. Dośćby było, aby dowieść zamachu i spisku, jakie mu przypisują, powtórzyć artykuły i mowy, w których je opowiada i zapowiada. Możnaby je zaiste wezwać na świadka przeciw sobie samemu.

Spodziewaliśmy się, że cierpliwość i łagodność zdoła pokonać namiętności z innych czasów. Lecz cierpliwość naszą brano za bojaźliwość; przekonało nas to, że energiczne wystąpienie jedynym jest środkiem przywrócenia owego pokoju społecznego i owego poszanowania ustawy, bez których ustalenie wolnych instytucyj byłoby tylko szaleństwem.

Gdy rząd W. C. Mości uchwalił odwołanie się do ludu, pierwsze śledztwo zostało ukończone; odroczyliśmy jego rezultat, aby zbieg mimowolny okoliczności nie wydawał się intrygą wyborczą. Lecz rewolucjonistów nie powstrzymało legalne zawieszenie broni, jakieśmy postanowili. Mniemali oni, że zgładzić monarchę, gdy jedna konstytucja została zaniechaną, a druga jeszcze nie zawotowaną, jest to zniszczyć z pewnością samo państwo pozostające chwilowo po za obrębem wszelkiego porządku konstytucyjnego, i postanowiło wykonać przed 8. maja, przygotowane od dawna dzieło.

W tych okolicznościach, jest obowiązkiem naszym odwołać się publicznie do sprawiedliwości.

Mam przeto zaszczyt przedłożyć W. C. Mości sprawozdanie naczelnego prokuratora przy sądzie cesarskim w Paryżu, i zaproponować przyjęcie jego wniosków.

Liczba obwinionych, natura i ważność sprawy, potrzeba skoncentrowania wyjaśnień dostarczonych przez rozmaite sądy Francji, wymogi publicznego porządku, powodują oddanie Izby sądowej tej sprawy i orzeczenie względem niej.

Wytoczenie sprawy przed sądy nie pozbawi oskarżonych cennego dobrodziejstwa sądów przysięgłych, lecz pomnoży je jeszcze; zamiast być reprezentantami miasta, sędziowie przysięgli będą reprezentantami całej Francji.

Mam zaszczyt zostawać N. Panie! z najgłębszem uszanowaniem W. C. Mości najprzywiązańszym sługą.

Emil Ollivier.

Napoleon z bożej łaski i woli narodu Cesarz Francuzów.

Wszem wobec i na przyszłość pozdrowienie.

Ze względu na sprawozdanie naszego kanclerza, ministra sprawiedliwości i wyznań.

Ze względu na artykuł 54 konstytucji z 14. stycznia 1852;

Ze względu na art. 1, 5, 11, 12 *senatus consultu* z 10 lipca 1852.

Zważywszy, że z dokumentów udzielonych ministrowi sprawiedliwości przez naczelnego prokuratora przy sądzie cesarskim w Paryżu, wynika istnienie spisku mającego na celu spełnienie zbrodni przewidywanych art. 86, 87 i 89 kod. karn.

Postanowiliśmy i stanowimy co następuje:

Art. I. Izba oskarżenia trybunału sprawiedliwości zwołaną jest dla orzeczenia względem faktów odnoszących się do rzeczonego spisku.

Art. II. Sędzia Lascoux przewodniczyć będzie Izbie oskarżenia trybunału. Obowiązki naczelnego prokuratora przy trybunale pełnić będzie Grandperret naczelny prokurator, w towarzystwie pp. Dopré-Lasale pierwszego prokuratora jeneralnego, Bergognié i Lepelletier, zastępcy naczelnego prokuratora.

Art. III. Nasz kanclerz minister spawiedliwości i wyznań polecone ma wykonanie niniejszego dekretu.

Dan w pałacu tuilleryjskim 4. maja 1870.

Napoleon.

W imieniu Cesarza.

Kanclerz minister sprawiedliwości i wyznań

Emil Ollivier.

Sprawozdanie naczelnego prokuratora Grandperret na ręce JE. kanclerza ministra sprawiedliwości i wyznań.

Panie kanclerzu! Mam zaszczyt zaproponować W. Ekscelencji zwołanie trybunału sprawiedliwości, dla przedłożenia mu sprawy spisku, którego żywioły i dowody zgromadziło śledztwo sądowe.

Przedkładam panu sumaryczne zestawienie faktów, które zdają mi się powodować nagląco ów środek.

Oddawna władza zawiadomioną była, że na zebraniach publicznych gorący rewolucjoniści porozumiewają się i zbliżają, aby uorganizować powstanie i przygotować zamach na życie cesarza. Stwierdzone zostały ich tajemne zgromadzenia; odbywały się one zwykle u niejakiego Dupont i Juljusza Fontaine, profesorów matematyki, Guérina skazanego w r. 1848 za udział w powstaniu lipcowem, a rzadziej u niejakiego Petiau artysty malarza i Sappii, korespondenta Mazziniego. Tu zbierali się prócz Duponta, Juliusza Fontaine, Guérina, Petiau, Sappii, niejaki Verdier, Benel, Pellerin, Ruault, Tony Moilin doktor medycyny, Godinot porucznik gwardji ruchomej, Megy, który zabił ajenta policji Mourot, Cournet redaktor *Reveil* i wielu innych znanych z swej egzaltacji socjalistycznej.

Skład, perjodyczność owych zgromadzeń, ostrożności, jakiemi się otaczano, wskazywały jasno ich charakter, i niebawem doszło do wiadomości, co się tam odbywało. Dnia 18. stycznia r. b. jeden z zwykłych uczestników owych zebrań, Verdier, stawił się w prefekturze policji i oświadczył, że wcielony w spisek przeciw bezpieczeństwu państwa, lecz odpychając wszelki udział w mordzie, przynosi doniesienie o knowaniach, od których chce się oderwać.

„Pierwotnym celem zebrań, w których brałem udział—mówił on—była dyskusja kwestyj socjalnych. Zwolna charakter ich stał się wyraźniejszym i przybierał wydatność aż do dnia, w którym obiegać poczęły wieści niepokojące o zdrowiu cesarza. Wtedy zastanawiano się nad ewentualnością i praktycznemi środkami zrobienia ruchu rewolucyjnego; otwarte zostały składki we wszystkich grupach na zakup broni; najzamożniejsi członkowie składali dobrowolne ofiary. Niedecyzja przywódzców była jedną z przyczyn głównych, iż 12. stycznia nie było w Neuilly żadnej demonstracji. Po rozważeniu w wilję stosowności ruchu rewolucyjnego, Blanqui odpowiedział, że ludzie jego nie pójdą, co nie przeszkodziło wielkiej liczbie z pomiędzy nich udać się do Neuilly. Niemniej grupy z Belleville, la Chapelle, Sain Antoine, Menilmontant, Batignolles, Vaugirard, Saint-Marceau, posłuszni przywódzcom jak Dupont, Fontaine, Tony, Milin, Sappia, Ruault i inni, gotowi byli bić się i byli uzbrojeni.

Dziś nastąpiło zlanie się między stronnictwem Blanquiego, którego reprezentantami są bracia Villeneuve, Tridon, Gois, Rigault i stronnictwem wyż wspomnionem.

Dwa były komitety: komitet akcji i komitet centralny. Celem tych komitetów jest, aby odbył się równocześnie ruch rewolucyjny z zamachem na życie cesarza. Zebrano pieniądze na fabrykację bomb i innych przyrządów potrzebnych do spełnienia zbrodni.“

Verdier podpisał to doniesienie.

Później przybywszy do Belgji, przesłał do dziennika *Rappel* list, w którym zaprzeczył autentyczności dokumentu poprzedniego. Lecz nie tylko rzeczoznawcy stwierdzili, że dokument od niego pochodzi, ale i jeneralny sekretarz w prefekturze policji i komisarz Lagrange, oba przesłuchani w śledztwie, oświadczyli, że Verdier wobec nich złożył zeznania.

Nadto doniesienia otrzymane potwierdzone wkrótce zostały zaburzeniami, po których d. 7. lutego nastąpiło aresztowanie p. Rocheforta. Wykazano w nich obecność kilku spiskowych. Dnia 10. lutego Godinot, Sappia, Dupont, Petiau, Fontaine syn, Gérardin, Ramet, Roussot zostali aresztowani u Duponta; wszyscy prawie uzbrojeni byli w rewolwery. Inni sprzysiężeni schwytani zostali w domach, gdzie znaleziono broń, amunicję i ważne korespondencje. Gdy z mocy sądowego nakazu ukazali się ajenci d. 11. lutego zrana u p. Megy, strzelił on do nich z pistoletu, a sierżant policji padł śmiertelnie ugodzony. „Strzeliłem w kupę“—rzekł później Megy w śledztwie.

Winy były już tak ciężkie, że Godinot stawiony do ócz z ajentami, którzy stwierdzili jego obecność na tajnych zgromadzeniach, wszedł na drogę zeznań listownie, gdzie starając się zmniejszyć swoją odpowiedzialność, potwierdza i uzupełnia doniesienia Verdiera: „Dowiedziałem się od Duponta — mówi on — o nazwiskach kilku uczestników, zaprowadził on mnie do Petiau, tam znalazłem tych samych prawie ludzi, a oprócz tego Sappię, któremu byłem przedstawiony. Za tydzień wróciłem tam znowu. Nazajutrz, po manifestacji wywołanej pogrzebem Wiktora Noir, znaleźliśmy się u Duponta. Ubolewano nad spełznięciem na niczem rewolucji. Złorzeczono Rochefortowi, wynoszono Flourensa. Sam jeden utrzymywałem, że miano słuszność, iż nic nie uczyniono, gdyż rewolucja zrobi się sama z siebie. Fontaine, najzaciętszy z moich przeciwników, rzekł mi, że nic mam w sobie żywiołu rewolucyjnego; że lud czeka, że jest uzbrojony. Jaką bronią — rzekłem — czy rewolwerem? Mają tylko rewolwery — odpowiedziano mi — lecz mają także bomby Orsiniego i butelki z nitro-gliceriną. Wytłumaczono mi wtedy skutki owej morderczej materji.“

Godinot wyłuszczył następnie co zaszło na zgromadzeniach, w których brał udział.

Gdy o tem co powiedział, uwiadomiono Guérina, który dotąd wszystko zaprzeczał, rzekł, że ponieważ zdenuncjował go człowiek, który starał siebie ocalić gubiąc innych, powie całą prawdę.

Zeznanie jego jest w istocie całkowitą historją spisku. Dokument ten, potwierdzony zresztą zeznaniami ajentów, zabranemi korespondencjami, doniesieniami Verdiera i Godinota, przyznaniem się częściowem kilku obwinionych, nie pozostawiają wątpliwości o istnieniu spisku, o organizacji, celu i środkach spiskowców i ich gotowości do działania.

Oto krótka analiza zeznań Guérina:

Mówi on, że zapał rozbudzony na zgromadzeniach publicznych, podniecił ludzi czynu i dozwolił im odnaleźć się. Było postanowionem, że na żądanie Tridona, braci Villeneuve, Jaclarda i Gois, ajentów Blanquiego, uorganizuje się tajne zebranie, aby tworzyć grupy rewolucyjne. Co wieczór w kawiarni w Batignolles zdawano sobie sprawę z osiągniętych rezultatów; prócz tego spiskowi wiedzieli, że w razie ważnych wypadków, punkt zborny był w kawiarni madryckiej.

W końcu lipca r. z. Dupont na zebraniu u Guérina oznajmił, że posiada środek niemylny zgładzenia cesarza, wziąłem, rzekł on, nitro gliceryny wielkości grochu, włożyłem pod bruk i gdy ogień dosięgł glycerynę, bruk wysadziła na 15 metrów w górę.

Na innem zebraniu Dupont kazał spiskowym złożyć przysięgę, że projekta swe zachowają w tajemnicy i że ten coby zdradził, padnie śmiercią gdziekolwiek będzie spotkany. Po tej przysiędze, zaproponował utworzenie grup, któreby się porozumiewały z innymi przywódzcami, przywódzcy porozumiewaliby się tylko między sobą. Postanowiono składki na zakup rewolwerów, bądź dla zabicia cesarza, bądź dla udziału w powstaniu. Benel miał polecone zbierać podpisy; prócz tego Dupont wychwalał nitro glicerynę. Ustanowiono grupy z Saint Ouen, Levallois i Batignolles. Ostatni postawiony był pod wspólnym kierunkiem Duponta i Fontaina. Spiskowi mieli być na przyszłość oznaczeni cyfrą odpowiednią spisowi ich imion, co się stało, jak świadczy lista pisana przez Benela i przyłączona do procesu.

Na zgromadzeniu Duponta dnia 16. września Fontaine przyniósł 5 rewolwerów i pięć pak ładunków, które kupił dla spiskowych. Broń ciągnioną była na losy z numerami listy Benela i przypadła Collotowi, Chassaignemu, Derinowi, Bourquinowi i Poschinowi.

W końcu września Dupont oznajmił u Guérina, że kupił 4 rewolwery, jeden dla siebie, trzy inne dla Buthiau, Mollevaux i Foucharda.

Dnia 2. października odbyło się zebranie u Guérina na żądanie Duponta, który doń napisał następujący list, dołączony do protokółu:

Mój stary Guérin! Człowiek proponuje a wypadki dysponują, dla tego wczoraj uprzedzałem cię, że prawdopodobnie kilka sobót minie, nim będę miał przyjemność znaleźć cię z przyjaciółmi z Ouen, podczas gdy dziś przeciwnie piszę do ciebie kilka słów z prośbą, abyś raczył zgromadzić ich wszystkich, jeżeli to być może 2. października o godzinie 8 wieczorem. Szczęśliwy wypadek dozwolił mi odnaleźć grupę całkiem ukonstytuowaną, której znam od dawna głównych przywódzców, nie podejrzywając nigdy, że się tak czynnie zajmują polityką. Są to ludzie, co się zowie ludzie, rozumie się rewolucjoniści, a takich nam potrzeba bądź co bądź. Więc do soboty, aby mogli ocenić naszą organizację i związać się z nami ze świadomością rzeczy.

A. Dupont.

Dnia 2. października zgromadzenie było liczne, 42 spiskowych brało w nim udział; przysięgli oni uzbroić się, aby zrobić d. 26. manifestację powstańczą.

Na następnem zgromadzeniu u Guerina, Megy był obecny. Zaniechano projektu manifestacji na 26. lecz przyrzeczono przygotować się do zamachu na życie cesarza.

Dnia 9. grudnia zebrano się u Duponta; Guerin Pellerin, Fontaine syn i ojciec, Petiau, Gérardin, Bocquet, Rousseau, Berton, Verdier, Ramet, Gois, Sappia byli obecni. Gros, który zastępuje Blanquiego, dyskutował z Fontainem, Dupontem i Guerinem nad sposobem zbliżenia się do cesarza, aby go ugodzić. Sappia rzekł, że stronnictwo rewolucyjne chociaż w mniejszości, może poruszyć masy, i że dość na to kilku ludzi poświęconych aż do ofiary z życia. Zresztą Dupont przyrzekł spiskowych rekrutować z armji.

W kilka dni później liczne zebranie u Petiau; Cournet zachęca do zabójstwa cesarza.

Nazajutrz Guerin uczestniczy w zebraniu u Sappii; Dupont wykłada tam sposób, w jaki grupy zostały utworzone i z jakich funduszów je uzbrojono.

Zresztą wieczorem 11. stycznia, przywódcy odbywają posiedzenie u Petiau, aby się umówić, jak się zachować należy na pogrzebie Wiktora Noira; postanawiają, że się udadzą nań uzbrojeni.

Podnieceń im nie brak; *Marsyljanka*, *Rappel*, *Reforme*, ogłosiły wyraźnie wezwanie do broni. Na większej części zgromadzeń publicznych mowcy podżegali do czynu. Flourens rzekł do Bellevilla: „Jutro trzeba zwyciężyć lub poledz“. Nie zaburzenie, lecz rewolucję trzeba zrobić przed nocą.

Guérin twierdzi, że spiskowi zbiegli się na pogrzeb z bronią pod sukniami.

Wiadomo, jakich usiłowań dokładał Flourens, aby karawan skierować do Paryża; Benel wziął konie za cugle; Fontaine ojciec pomagał mu z największą energją, gotowi już byli bić się, lecz wmięszanie się Rocheforta zawiodło te nadzieje; i orszak udał się ku cmentarzowi.

Nazajutrz rekryminacje wymienione w dziennikach rewolucyjnych, zdradzały role spiskowych: „Ostatnia była godzina, pisał Fleurens, zarzucając Rochefortowi jego postawę; krew Noira byłaby pomszczoną przez demokrację, i dopomogłaby jej pomścić się.“

Pan Rochefort odpowiedział w Marsyljance: Źle byliśmy uzbrojeni, prócz tego projekta były nieroztropnie rozgłoszone w wilję na zgromadzeniach publicznych.

Jednakże spodziewano się wkrótce powetować utraconą sposobność, i przygotowywano się do tego z podwójnym zapałem. Dnia 20. stycznia wielka część spiskowych brała udział w uczcie królobójczej w Saint Mandé; Gromier ajent Feliksa Piat odczytał tam list ostatniego, z którego dość powtórzyć kilka ustępów, aby ocenić równie jego cel i doniosłość.

„Obywatele! Nie mogę dziś być obecnym na waszej uczcie republikańskiej; chciałbym był powiedzieć tam, że królobójstwo jest prawem i że aktycznie jest podstawą każdej wielkiej i silnej [illegible] ypospolitej. Chciałbym był dodać, że najle[illegible] środkiem wspomnienia zmarłych tyranów [illegible]gładzenie żywych i że niekoniecznie Ludwik [illegible] I. dziś nas żenuje. Lecz zamiast mieć do was [illegible]wę, muszę poprzestać na przesłaniu wam toastu [illegible] cześć kuli:

O mała kulko! ty możesz być życiem równie jak śmiercią. Wszystko od ciebie samej zależy, każdy cię wzywa, wszyscy cię oczekują; gdyż jeżeli Francja idzie naprzód, świat idzie naprzód; jeżeli ona się nachyla, on upada. Mała kulko dobrej wróżby, podnieś się, mała kulko ludzkości oswobódź nas, oswobódź nas wszystkich.

(podp.) *Feliks Pyat*

Kronika.

Pożar we Lwowie. Wczoraj o godzinie pół do szóstej z południa, wszczął się pożar w kamienicy Pinelesa, położonej przy ulicy wekslarskiej. Popłoch był niesłychany. Ze wszystkich okien wyrzucano bety i towary, tysiące widzów zalegało ulicę wekslarską i nową. Szczęście że wiatr dął od strony wschodnio-południowej i iskry niósł na ulicę a nie na przyległe dachy, w przeciwnym bowiem razie pompiery, którzy w mgnieniu oka zjawili się na zagrożonem miejscu i wraz ze strażą ochotniczą *Sokoła*, z całą gorliwością zajmowali się gaszeniem, nie byliby uchronili przyległych domów od zajęcia. Około godziny pół do siódmej ogień był już ugaszony. W rzeczonej kamienicy spłonął tylko dach. Strażnicy: Krupski, Wilczyński, Bratkowski i Rossal wynieśli szczęśliwie dziecię z pokoiku, do którego wciskał się już płomień. Z powodu że przystęp ze wszystkich stron do ulicy wekslarskiej jest bardzo utrudniony, przy ogólnym popłochu nie obeszło się bez smutnych wypadków. Widzieliśmy małego żydka, którego nadjeżdżająca sikawka dość niebezpiecznie potłukła. — Na rynku koło studni od strony ulicy ruskiej wóz beczkowy przejechał również jakieś dziecko.

Ogień powstał z komina, w którym sadzę wypalano w porę niestósowną, bo w pogodę suchą.

Karol Tausig daje dziś drugi koncert w sali ratuszowej, która wczoraj była natłoczona publicznością.

Na dochód p. Jana Królikowskiego odegrają w piątek 13. maja w teatrze polskim Zbójców Szylera. Beneficijant wystąpi w roli Franciszka Moora.

Sprostowanie. Czytamy w tutejszym *Dz. Lwowsk.*: „Źle zawsze wychodzi ten, który chce wiedzieć jak trawa rośnie. To się zdarzyło pewnej gazecie, której nie wymieniamy, aby nas nie pozwała o obrazę na tem czego nie ma, t. j. na honorze. Chce wiedzieć ten dziennik, że Smolka „odmówił podpisu swego na odezwie, którą wraz z Ziemiałkowskim zwołać miał zjazd politycznych osobistości.“ — Musimy niestety oświadczyć, że jakaś plotkarka źle poinformowała ten dziennik.“

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie. Na porządku dziennym: 1) Sprawa projektowanego urządzenia zjazdu delegatów miejskich. Sprawozd. radny p. dr. Madejski. 2) Wnioski komisji zawiadującej fundacją ś. p. Gosiewskiego z powodu ustąpienia członka p. dr. Michała Gnoińskiego. 3) Wniosek wyboru uzupełniającego dwóch członków do deputacji miejskiej dla lwowskiej szkoły realnej wyższej. 4) Wnioski sekcji III. względem wybudowania domu strażniczego na wysokim zamku. 5) Wnioski Sekcji III. względem zaprowadzenia oświetlenia naftowego na przestrzeni od dworca czerniowieckiego do rogatek grodeckich i w 3. dzielnicy koło młyna parowego. 6) Asygnata wynadgrodzenia za materjał drzewny dla dworca budowlanego. 7) Extabulacja praw miejskich z hypoteki realności pod nr. 4³/₄, 239 m. i nr. 63. w Brzuchowicach. 8) Pomnożenie personalu w miejskim urzędzie cymentniczym i regulacja taryfy należytości od cymentowania. 9) Zamiana gruntu obok zakładu kalek Św. Łazarza. 10) Wniosek sekcji IV. względem oświadczenia się na podanie gminy Wołkowa do pozwolenie do odbywania jarmarków. 11) Sprawa sprzedaży wys. rządowi gmachu pokarmelickiego (więzienia sądu krajowego).

Zamordowanie księcia Arenberga. W krótkości podaliśmy wiadomość o tem według telegramów dzienników niemieckich. Obecnie mamy pod ręką o tem morderstwie szczegóły bliższe: Ks. Arenberg znaleziono rano w sobotę zamordowanego w łóżku. Z jaką swobodą przystępowali złoczyńcy do tej strasznej zbrodni, o tem świadczy najlepiej telegram wysłany z Petersburga do Wiednia. „Księcia Ludwika Arenberga znaleziono w łóżku uduszonego z zakneblowanemi ustami i związanemi rękami i nogami.“ Mordercy musieli więc mieć dość czasu i zjawić się w liczbie znacznej, jeżeli zdołali bez zwrócenia na się uwagi zakneblować księcia, następnie związać mu ręce i nogi a ostatecznie udusić.

Sztuka wieszania i duszenia stała się w Moskwie instytucją narodową. Wszystkie moskiewskie rewolucje pałacowe kończyły się powieszeniem carów i książąt. Pod tym więc względem, a mianowicie co do rodzaju morderstwa nie zdziwi nikogo wiadomość powyższa; swoboda zaś z jaką złoczyńcy przystępywali do dzieła, każe spodziewać się bardzo interesujących szczegółów dotąd nie znanych. Korespondent *Tagblattu* pisze o tem morderstwie: „Zamordowanie austrjackiego attaché wojskowego ks. Arenberga wywołało tutaj powszechne oburzenie. Służący znalazł księcia przykrytego poduszkami z związanemi nogami i rękami. Śledztwo zarządzone natychmiast w obecności posła austrjackiego wykazało, że księcia uduszono. W pokoju zamordowanego nie znaleziono zegarka, pugilaresu z pieniądzmi i innych kosztowności. Za przypuszczeniem, że na księciu popełniono morderstwo rozbójnicze, przemawia i ta okoliczność że złoczyńcy dobierali się także do kasy żelaznej, ale bezskutecznie. Podejrzenie padło na Moskala, Jerzego Czyszkowa, służącego księcia. W ciągu dnia zjawił się car w domu zamordowanego i wyraził hrabiemu Chotek swe ubolewanie z powodu tego wypadku. Ciało nieboszczyka sprowadzono do Wiednia d. 10. t. m. Po otrzymaniu tej wiadomości udał się hr. Beust do pałacu ks. Jana Adolfa Schwarzenberga (kuzyna nieboszczyka) i doniósł osobiście tak jemu jako też i ojcu zamordowanego o tym wypadku nieszczęsnym.

Książę Ludwik Karol Marjan Arenberg pochodził ze znanej rodziny Arenbergów, posiadającej dobra w Belgji i Austrji i nie miał jeszcze lat 33; urodził się 15. września r. 1837 i był synem księcia Piotra d' Alkantara Arenberg i córki księcia Karola Talleyrand de Perigord. Służył on zawsze w kawalerji, a ostatecznie należał do pułku dragonów ks. Windischgraetza. W r. 1869 przydzielono go do poselstwa austrjackiego w Petersburgu. Książę brał udział w bitwie pod Königgraetzem w randze rotmistrza i był lubianym w armii. Pierwsze rodziny arystokratyczne, jak: Lichtensteinów, Kaunitzów, Merodów, zostały boleśnie dotknięte przez śmierć młodego księcia.

Ks. Krechowiecki Antoni, redaktor i pisarze dziennika pod tytułem *„Unia“* we Lwowie otrzymali od Ojca św. *breve* własnoręcznie podpisane, przepełnione podziękowaniami i benedykcjami za „owoc składki, którą wymienieni panowie zbierają na potrzeby Piusa IX., coraz bardziej obciążonego wydatkami, a żyjącego dziś z darów świata katolickiego,“ którą to ofiarę wraz z prośbą by ją przyjąć raczył od hojnych i wiernych naszych spółziomków, u stóp Jego złożyła *Unia*, przez osobę ze służby Jego świątobliwości. Bliższe szczegóły o tem *breve* podaje pierwsza kolumna wtorkowego numeru *Unii*.

W sprawozdaniu wydziału Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej opuszczono pomiędzy zaproszonymi mężami fachowymi imię p. W. Smochowskiego byłego dyrektora tutejszego teatru polskiego.

Z prowincji. W Torskim w pow. Uścieckim dnia 3. b. m. odebrała sobie życie przez strzał ze strzelby Eugenja Klemensits, żona leśniczego. Cios ten trafia znowu naszego starego Stupnickiego, którego córką była nieszczęśliwa.

Kraków 9. maja. Wczoraj o godz. 9. rano odbył się obrząd poświęcenia chorągwi straży ochotniczej ogniowej przy udziale delegacyj straży ogniowych kilku innych miast oraz wszystkich chorągwi cechowych, wobec reprezentacji władz miejscowych i krajowych. Przybyły na ten obchód delegacje straży ogniowych ochotniczych: ze Lwowa 8 członków z naczelnikiem swoim p. Barączem; z Tarnowa 25 członków z naczelnikiem p. Franciszkiem Łazarskim; z Wadowic 5 z naczelnikiem p. Stankiewiczem. Kościół N. P. Marji był pełny aż do natłoku. Nabożeństwo odprawił kapelan straży X. Nowiński, po czem odbył się przed kościołem obrząd przybijania chorągwi do drzewca gwoździami opatrzonemi w napisy ojców i matek chrzestnych tudzież, osób zaproszonych na ten obchód. Trzymali do chrztu chorągiew: hr. Arturowa Potocka z prezydentem miasta dr. Dietlem oraz p. Teresa Żebrawska z p. Janem Zielińskim. Prócz tego wbijali gwoździe z napisami bądź sami bądź przez zastępstwo: kapelan ks. Nowiński, który pierwszy przystąpił do tego aktu, delegat namiestnictwa i szambelan p. Bobowski, naczelnie dowodzący jenerał bar. Knebel, pułkownik 20. pułku piechoty p. Peinlich Immenburg, wiceprezydent miasta dr. Strzelecki, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia, wiceprezes Izby handlowej Jul. Ang. John, Jan Matejko, radca miejski Walery Rzewuski, dyrektor instytutu technicznego dr. Paweł Brzeziński, Bogdan Hoff, „Sokół“ i straże ogniowe ochotnicze we Lwowie, Tarnowie, Wadowicach, Towarzystwo gimnastyczne lwowskie „Orzeł biały,“ p. Damiana z Czyżewiczów Eminowiczowa, żona naczelnika straży ogniowej, Wincenty Eminowicz, naczelnik tejże straży, kapitanowie jej Wład. Bielański, Teodor Gajdzicz, Ludwik Zagórny Marynowski, Jan Mierzb Matliński i Konst. Mańkowski, lekarz straży dr. Franciszek Bełcikowski, chorąży Żegota Wywiałkowski, sierżant Rudolf Glixeli, szeregowiec Andrzej Szklarski, wreszcie gwóźdź jeden nosił datę „8. lipca 1869“ dzień pogrzebu szczątków Kazimierza Wielkiego.

Po nabożeństwie straż ochotnicza odbyła pochód w porządku wojskowym przed prezydentem miasta, poprzedzona muzyką wojskową i o godz. 11. odprowadziwszy chorągiew do mieszkania naczelnika straży, wyruszyła za miasto, udając się na majówkę na Wolę Justowską. Po południu podążyły tam tłumy publiczności wszelkiego stanu, pojazdami, dorożkami, omnibusami, wózkami, albo wozami chłopskiemi, wreszcie pieszo, tak iż Wola zaludniła się jak miejsce wycieczek niedzielnych przy wielkich miastach. Muzyka wojskowa, tańce niewybrednych miłośników, co się umieją obchodzić bez posadzki woskowanej, karuzele i huśtawki, strzelanie z łuków do celu i różne inne rozrywki, wystarczyły dla zajęcia się do późnego wieczora. Najwięcej jednak odbytu miały piwiarnie ambulansowe w parku i wóz z wodą sodową. O jadło byłoby trudniej, gdybyśmy nie nawykli brać z sobą na przejażdżkę i na przechadzkę koszyków z przekąskami. Wieczór zakończył się ogniami sztucznemi.

Licytacja po Kirchmayerze. W przyszły poniedziałek (16. maja), rozpoczyna się w Krakowie licytacja ruchomości upadłości p. Wincentego Kirchmayera. Przedmioty na sprzedaż przeznaczone, po większej części bardzo kosztowne, przez czwartek, piątek, sobotę (d. 12, 13 i 14 b. m. od godziny 3. do 6. po południu w domu pod l. 39 w Rynku głównym na drugiem piętrze oglądane być mogą. Wstęp bezpłatny, za biletami wydawanemi w kancelarji notarjusza p. Muczkowskiego (ul. Floryańska nr. 329.) *Czas* donosząc o tem pisze:

Kilkadziesiąt sztuk obrazów — pomiędzy którémi wiele znakomitych, zwłaszcza też pastelle przez Marteaux przedstawiające Stanisława Augusta, współczesnych mu pań Grabowskiej i włoszki Lulli — ze zbiorów księcia Józefa Poniatowskiego pochodzące, Neilsona stary obraz gobelinowy przedstawiający dziewczynkę karmiącą drób, zbiory starych sztychów Rembrandta, Dürera i t. d. wiele starych figurek porcelanowych, między którémi zwraca uwagę zastawa stołowa w kształcie okrętu z porcelany staro-bawarskiej (Frankenthal) z fabryki Franciszka Bartoldego, stare szacowne majoliki, bibljoteka mieszcząca w sobie znakomite rzeczy, zwłaszcza w dziale sztuk pięknych, nakoniec zbiór starożytnych monet polskich, dopiero w końcu miesiąca września lub w pierwszych dniach października b. r. sprzedanemi będą. Druk katalogu przedmiotów tych temi dniami rozpoczętym być ma.

Wyrzuty sumienia. W Potoczyskach pod Horodenką znikł nagle przed 9 laty zamożny gospodarz Jakób Jelenczak bez śladu, i mówiono, że w Dniestrze utonął. Realność jego przeszła na jego zięcia Michała Kuryłowego. W tych dniach zgłosił się do urzędu gromadzkiego Daniel Kuryłowy, brat Michała, i przyznał się, że jego brat przed 9 laty skradł i przepił sukno Jelenczaka, i w wynikłej ztąd kłótni razem z nim teścia zabił, po czem go obaj zakopali w stodole. Ponieważ kościotrup rzeczywiście został w stodole znaleziony, aresztowano Daniela. Michał Kuryłowy jednakże znikł bez śladu. (*G. L.*)

Pożary. D. 7. z. m. zgorzała w Stryhańcach w pow. tłumackim sterta pszenicy, ogień był podłożony, szkoda (zabezpieczona) wynosi 800 złr. D. 8. z. m. w Berezuicy królewskiej w pow. żydaczowskim cztery zagrody włościańskie z bydłem, kilku ludzi poniosło od płomieni rany, przez nieostrożność, szkoda 3108 złr. D. 14. z. m. w Boratynie w pow. jarosławskim stodoła, przyczyna niewiadoma, szkoda (niezabezpieczona) 38 złr. D. 19. z. m. w Białymkamieniu w pow. złoczowskim trzy zagrody ze sprzętami i zapasami zboża, w płomieniach zginął 14-letni chłopiec, ogień był podłożony, szkoda 8000 złr. D. 20. z. m. w Swarzowie w pow. dąbrowskim zagroda włościańska, ogień był podłożony, szkoda 1000 złr. D. 22. z. m. w Zwierniku w pow. pilznieńskim zagroda włościańska, przyczyna niewiadoma, szkoda 200 złr. D. 23. w Winiatyńcach w pow. zaleszczyckim stajnia z owcami, przez nieostrożność, szkoda 130 złr.; w Niżniowie w pow. tłumackim dwa domy, przyczyna niewiadoma, szkoda (niezabezpieczona) 132 złr. D. 25. z. m. w Zalasowej w pow. tarnowskim dom włościański, ogień był podłożony, szkoda wynosi 100 złr. D. 26. w Letniej w pow. drohobyckim pasieka, przyczyna niewiadoma, szkoda 200 złr. D. 27. z. m. w Michnowcu w pow. turczańskim dom włościański, przyczyna niewiadoma, szkoda (niezabezpieczona) 60 złr. (*G. L.*)

W Irkucku umarł skazaniec polityczny Henryk Pilitowski.

Na restaurację gr. kat. cerkwi w Chyrowie udzielił cesarz 300 zł. z funduszu religijnego; a na ukończenie budowy bóżnicy w Zabłociu 200 zł.

Nowe urządzenie restauracji. W Bostonie inżynier Riddl urządził restauracją na nowy zupełnie sposób. Pokoje dla gości zastawione są stołami, lecz nie ma przy nich służby. Każdy wchodzący otrzymuje przy wejściu bilet z numerem oznaczonym. Na stoliku znajdują się guziki ze słoniowej kości połączone sprężyną z dolnem piętrem, gdzie się mieści kuchnia; na guzikach tych wypisane są gatunki potraw, których dostać można. Za przyciśnięciem takiego guzika opuszcza się na dół środkowy krążek stołu i po chwili podnosi się z podaną potrawą. W tejże samej chwili z kuchni telegrafem dają znać, jaka potrawa i pod który numer podaną została; tym sposobem przy wejściu gościa oddając bilet z numerem otrzymuje gotowy rachunek. Wynalazek ten jest bardzo dogodnym, bo usuwa nieprzyjemne często stosunki ze służbą i o wiele zyskuje się na oszczędności, bo obsługa w kuchni nie jest tak kosztowną jak w pokojach gościnnych. Inżynier Riddl otrzymał już polecenie urządzenia podobnych kuchni w kilku restauracjach londyńskich i paryzkich.

Bibljoteki powieści i romansów wyszedł dziś zeszyt XXII. obejmujący 5 arkuszy druku. Przedpłatę tak na bieżący, jak i na ubiegłe kwartały, przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe. Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń, 9. maje. (*Kor. Dzien. Pol.*). Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1804, węgierskich 721, resztę z innych niemieckich prowincyj razem 2938 sztuk wołów. Targ był dość ożywiony, płacono za galicyjskie woły 30½—31½ za cetnar wagi; rozprzedane zostało wszystko. Przy końcu targu brakło jeszcze wołów. Potrzeba jest dosyć wielka i spodziewać się można, że cena jeszcze pójdzie do góry — ponieważ na prowincji duża jest konsumcja. I za granicę kupcy kupili do 80 sztuk wołów na dzisiejszym targu.

J. Krzysztofowicz, Café Stierböck, Leopoldstadt.

Ostatnie wiadomości.

Presse obstaje przy swojem zdaniu, że „pomimo wszelkiego dąsania się pism czeskich prawdopodobnem jest, iż Czesi obeślą Radę państwa zwołaną wyłącznie dla rewizji konstytucji. O zerwaniu rokowań nie może być mowy, skoro br. Villani (deklarant), radca namiestnictwa Grimm i Trojan przybyli z własnego popędu do Wiednia w celu dalszego prowadzenia rokowań.“

Tagblatt wczorajszy zamieścił wstępny artykuł p. t. „Widmann-Sedlnitzky“, w którym pisze między innemi, że bar. Widmann odziedziczywszy po krewnym swoim, byłym ministrze policji, hr. Sedlnitzkym, znaczny majątek nieruchomy na Szląsku, starać się miał w ostatnich czasach o tytuł hrabiowski, i o pozwolenie zmiany nazwiska na „Widmann-Sedlnitzky“. Artykuł wspomniony kończy *Tagblatt* temi słowy: „Nie, bar. Widmann nie może być odpowiedzialnym ministrem w Austrji!“ Odnosi się to do dawniejszej awantury p. barona w Gracu, którą teraz podniosły dzienniki.

Przedwczoraj wieczór zaszły zamieszki w Paryżu. Silna banda przeciągała przez *Faubourg du Temple* śpiewając marsyljankę, i wołając: niech żyje republika! Banda ta wywróciła trzy omnibusy i zbudowała barykadę, która szybko uprzątniętą została. Oddział strzelców konnych oczyścił Faubourg du Temple, przebiegając ulice kłusem. Inną barykadę wzniesiono na *Rue Folies Méricourt*, obaliwszy dwa omnibusy. Gwardja paryzka zdobyła tę barykadę. Mnóstwo uliczników wołało: niech żyje Rochefort! Wszystkie sklepy tej dzielnicy były zamknięte. Trzecia barykada postawioną była na *Rue Meaux*. Sierżanci miejscy rozpędzili na *Boulevard Villette* bandę, która tamtędy ciągnęła. Znaczny tłum zgromadził się przed koszarami przy *Château d'eaux*, i uderzył na niego oddział wojska chcąc plac oczyścić. Jeden z wichrzycieli został ciężko raniony. Przed koszarami stojący na strażnicy żołnierz znikł podobno Jeden żołnierz przeszedł do wichrzycieli. Sierżanci miejscy pochwycili zbiega. Kilka grup przed ogrodem Luxemburskim krzyczało: niech żyje armja! niech żyje Rochefort! — W departamentach zupełna spokojnosć

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń 11. maja o 10 godz. 30 min. Akcje frank-austr. 114.50; kredytowe 251.20; anglo-austrjackie 312.50 Tramway 211.75; kolei południowej 187.70; losy z r. 1860 96.30; napoleondor 9.88½; węgierskie losy —.—; kolei Karola Ludwika 236.—. Usposobienie stałe. Paryż: renta 74.92; lombardy 376.

Cennik Izby handl. i prz

we Lwowie dnia 10. maja

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	236	00	237	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy . .	204	25	205	25
Banku hyp. g. z wpł. 40%	00	00	102	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego . . .	00	00	72	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5% . .	84	00	84	50
Tow. kred. gal. w. a. 4% . .	75	75	76	25
Banku hypot. galic. 6% . . .	90	25	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	91	75
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	74	50	75	00
„ wk. Krakows. .	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs. .	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ . . II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	76	5	82
Dukat cesarski	5	79	5	84
Napoleondor	9	85	9	91
Półimperjał rosyjski	10	00	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
„ papierowy „	1	49	1	50
Banknoty polskie za 100 zł. pol. . .	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	50	122	75

bez kuponu bieżącego

Telegrafowane kursa wiedeńskie

10. maja.

Jednolity dług państwa w banknotach 60 zł. 50 ct. w srebrze 69 zł. 75 ct. Losy pożyczki z 1860 r. 96 zł. 50 ct. Akcje banku wiedeńskiego 716 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 251 zł. 30 ct. Londyn 123 zł. 85 ct. Srebro 121 zł. 85 ct. Napoleondor 9 zł. 88⁵/₁₀ ct.

Wiedeń dnia 10. maja 2. godz. 4 m.

Węgierskie akcje kredyt. 85.—; Akcje: Banku ang. austr. 310.75; kolei Cisańskiej 225.—; kolei Karola-Lud. 235.75; kolei siedmiogr. 170.—; kolei połudn. 189.50; kolei altföldzkiej 173.50; kolei państwowej 388.50; kolei lwowsko-czerniow. 204.75; banku franko-aust. 114.75; kolei węg. półn. wschod. 163.50; kolei półn. 223.50; kolei Rudolfa 166.—; kolei węg. wschod. 94.25; galic. oblig. indemn. 74.40; losy z r. 1864 119.25. Usposobienie stałe.

Wiedeń d. 10. maja 6. godz. — m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. 61.—; kredytowe 251.10; banku ang. aust. 312.50; banku obrotowego 111.75; kolei Karola-Ludw. 235.50; kolei połud. 189.—; kolei państ. —.—; banku franko-austr. 114.50; banku lndow. z całą wpłatą 202.50; banku budown. 71.25; banku cent. 78.50; wied. Związku bankow. 234.25; kolei Elżbiety 196.75; losy z roku 1860—.—; kolei Cisańs. —.—; napoleondor 9.88½. Usposobienie stałe.

Paryż Renta 75.02. Lombardy 385.—. Amer. —.—;

Berlin. Mosk. noty bank. 74.—; austr. akcje kredyt. 147⅝; lombardy 102⅞; akcje galicyjskie 95¾; kolei państwowej 213.—; kolei rumuńskiej 68.—; austr. noty bankowe 82⅛. Usposobienie mdłe.

Wrocław. Pszenica w miejscu 84; żyto w m. 62. owies w m. 34; rzepak zimowy w m. —; koniczyna czerwona w m. —.

Przyjechali do Lwowa d. 11. maja.

Hotel Georga. Książę Piotr Wadbolski z Radziwiłowa, Kazimierz hr. Wodzicki z Olejowa, Władysław Ynnga z Przemyśla.

Hotel Angielski. Książę Adam Poniński z Dobrostan, Teodor br. Karnicki z Wołczuch, Piotr br. Brunicki z Lublińca, Jan br. Brunicki z Rudy, Walery Czaykowski z Swierza, Leon Grodzicki z Brańki, August Gorajski z Moderówki, Maciej Górski z Koszyc, Wacław Jełowicki z Chudejowic, Kornel Milewski z Meina.

Hotel Langa. Józef br. Brunicki z Stryja

Hotel Krakowski. Mikołaj Chomicki z Szczyrca, Seweryn Gurski z Załóżca.

Hotel Europejski. Antoni Janicki z Stryja, Konrad Fihauser z Klikoczowa, Józef Kopystyński z Zadorowa, Władysław Rubczyński z Stanina, Stanisław Załęski z Szkła.

Nadesłane. Zwraca się uwagę na poniżej umieszczone ogłoszenie *Filipa Fromma* w Wiedniu *J. D.*

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.